

Starostwo Grodzkie Białostockie
 Egzemplarz obowiązkowy

GAZETA

10 DZIEŃ! DOBRY!

BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Spokojnie i bez większego zainteresowania odbywają się wybory na prezydenta Rzeszy

BERLIN, 10.4. Przebieg wyborów prezydenta Rzeszy był w całych Niemczech spokojny. W Berlinie na placu Bülowa, głównym siedlisku mepokojów, gromadziły się ustawicznie większe gromady ludzi, które rozbedzała policja pieszka.

Ks. Mikołaj w Bukareszcie

BUKARESZT, 10.4. Książę Mikołaj powrócił tu samolotem z Paryża.

Rozstrzelanie zamachowców moskiewskich

MOSKWA, 10.4. Stern i Wasyljew złożyli do Prezydium Centralnego Komitetu Wykonawczego Z. S. R. R. prośbę o ulaskawienie. Wobec tego jednak, że Centralny Komitet odrzucił te prośbie — Sterna i Wasyljewa rozstrzelano.

Zderzenie samolotów

LE BOURGET, 10.4. Dwa samoloty wojskowe zderzyły się. Trzej lotnicy uratowali się przy pomocy spadochronów, czwarty — podoficer zabił się. Oba aparaty uległy zupełnemu zniszczeniu.

komna i na samochodach. Prawie każdy człowiek, przechodzący przez plac Bülowa był rewidowany.

Marszałek Piłsudski wraca po 4-tygodniowym odpoczynku

KAIR, 10.4. Wczoraj wieczorem Marszałek Piłsudski odjechał z Egiptu. Na dworcu w Kairze zęnal Marszałka imieniem króla Fuda — wielki szambelan Zulfikar Pasza, imieniem premiera — dyrektor protokołu Russel Pasza, w imieniu poselstwa polskiego w Kairze pp. Malliński i Benis.

P. Marszałek Piłsudski wyraził podziękowanie za serdeczne przyjęcie przedstawicielowi króla i przedstawicielom władz egipskich. Rząd egipski oddał do dyspozycji Marszałka wagon salonowy.

W drodze do Aleksandrii towarzyszył P. Marszałkowi sekretarz poselstwa p. Malliński, zastępujący chorego posła. W Aleksandrii odprawiał Marszałka na okręt brat królowej — Sabry Pasza, który jest gubernatorem Aleksandrii.

Marszałek jest wypoczęty i w doskonałym zdrowiu.

KAIR, 9. 4. W przeddzień wyjazdu Marszałka Piłsudskiego z Egiptu odwiedził Marszałka arcybiskup, obrządku koptyjskiego, by w imie-

ni i z polecenia głowy tego obrządku, patriarchy Jana VII, wręczyć Marszałkowi w darze złoty krzyż i różaniec, wraz z piśmie odręcznie patriarchy. Z polecenia p. Marszałka kpt. Lepecki rewizytował patriarchę i złożył mu w imieniu Marszałka podziękowanie.

Chodziło o poszukiwania broni. W wielu punktach miasta młodociai hitlerowcy i komuniści rozrzucali nielegalne ulotki. Za kolportaż ulotek i inne drobniejsze przestępstwa aresztowano w samym Berlinie około 350 osób.

W Bochum w Westfalii aresztowano 76 komunistów za obór policji. Frekwencja w godzinach rannych była zupełnie niska.

Niewiele zwiększyła się no nabożeństwach. Dopiero po południu większe ilości wyborców stanęły przy urnach. W każdym razie ilość głosujących będzie obecnie mniejsza, niż w pierwszym głosowaniu.

Frekwencje głosujących obliczają przeciętnie na 75 proc.

Rekordowe cyfry aresztowań i starć przedwyborczych w Berlinie

BERLIN, 10.4. W przeddzień wyborów liczba starć pomiędzy przeciwnikami politycznymi i aresztowań osiąga rekordowe cyfry. W ciągu dzisiejszego przedpołudnia w Berlinie aresztowano 120 osób, zamieszanych w bójki, które miały miejsce we wszystkich niemal miastach.

Najwyższą działalność ujawniają hitlerowcy i komuniści. Sporządzona przez prezydium policji statystyka z ubiegłego tygodnia wykazuje, że w Berlinie aresztowa-

nych zostało ogółem 413 osób, spalono około 30 stupów ogłoszeniowych z plakatami agitacyjnymi na rzecz Hindenburga, względnie Hitlera.

Ogółem przardzono w tym czasie 100 zgromadzeń zwolenników Hindenburga, Hitlera i Thälmana.

Okup ze dziecko Lindbergha

BERLIN, 10.4. Według doniesień prasy amerykańskiej major police Schoenck, przebywający obecnie w Londynie, zdeponował w jednym z banków, wymagany przez bandytów, którzy uprowadzili dziecko Lindbergha, okup w wysokości 50 tys. dolarów.

Pod adresem Lindbergha nadszedł w dalszym ciągu tysiące listów z wyrazami współczucia ze wszystkich 5 części świata. Korespondencja ta prowadzona jest w 13 językach, wśród których licznie reprezentowany jest również język polski.

Zatopienie okrętu francuskiego

LONDYN, 10.4. Statek francuski „Rouzie” udający się z St. Matu do St. Pierre Miquelon, rozbił się. 25-u ludzi zatęgi dotychczas nie odnaleziono.

Parowiec angielski „Deerpool” zawiadomił depesza radiowa, że udało mu się wyratować 4-ch marynarzy z zatęgi „Rouzie”.

Cholera w Chinach

RYGA, 10.4. Według doniesień nadeszłych do Moskwy w Hankou wybuchła epidemia cholery. Władze są wobec epidemii bezsilne wobec braku środków finansowych. Dotychczas zamortowano 34 ofiar strasznej choroby.

Zamach rewolwerowy na prezydenta Banku Rzeszy niemieckiej

BERLIN, 9. 4. Na prezydenta Banku Rzeszy dr. Luthera dokonano dziś po godz. 9-ej wiecz. na dworcu poczdamskim zamachu rewolwerowego.

Dr. Luther został raniony w chwili, kiedy zamierzał wsiąść do pociągu pośpiesznego, odjeżdżającego do Genewy.

BERLIN, 10.4. Szczegóły zamachu na dr. Luthera, prezydenta Rzeszy, są następujące: Dr. Luther około godziny 21-ej w towarzystwie członków delegacji niemieckiej, odjeżdżającej do Genewy, znajdował się na peronie dworca poczdamskiego. W momencie, gdy dr. Luther zamierzał wsiąść do pociągu, podeszło doń dwóch elegancko ubranych mężczyzn, z których jeden dał kilka strzałów rewolwerowych.

Jedna z kul zadrasnęła dr. Luthera w ramię. Znajdujący się w pobliżu dr. Luthera drugi, równie elegancko ubrany pan, zwrócił się do obecnego na peronie przednika kolejowego z żądaniem aresztowania sprawcy zamachu. Jak donosi biuro Wolffa stwier-

dono, że ów pan należał sam do spisku. Sprawca zamachu z ironicznym uśmiechem oddał rewolwer agentowi straży kolejowej i pozwolił się aresztować.

Sprawcy zamachu, 34-letni Werner Kertschner i młeki dr. Rosen, odmówili wszelkich zeznań.

Według dochodzeń policji, trzeci uczestnik spisku zbiegł.

Po zamachu ogłoszony został przez biuro Wolffa następujący komunikat:

„Na dworcu poczdamskim dziś wieczorem o godzinie 21-ej dwóch młodych ludzi dokonano zamachu rewolwerowego na prezydenta Banku Rzeszy dr. Luthera w chwili, gdy z delegacją niemiecką wyjeżdżał do Genewy.

W kierunku dr. Luthera dano kilka strzałów rewolwerowych, które jednak chybiły. Jedna kula tylko przebiła rekaw płaszcza, zadrasnąwszy ramię i pozostawiając lekką szramę. Sprawców aresztowano. Są nimi Werner Kertschner i dr. Rosen, pochodzący rzekomo z Hamburga. Odmówili wszelkich zeznań. Zostali odstawieni niezwłocznie do prezydium policji.”

Wiadomość o zamachu na dr. Luthera rozniosła się lotem błyskawicy po całym Berlinie i wywołała obrzy-

mie wrazenie. Krąży najrozmaitsze pogłoski o motywach zamachu.

BERLIN, 10.4. Prezydent Banku Rzeszy hr. Luther przybył dziś rano do Bazyli, witany na dworcu przez przedstawicieli Banku Wyplatu Międzynarodowych i członków niemieckiej delegacji rozbrojonej, którzy złożyli mu gratulacje

z powodu niedanego zamachu. Natychmiast po przybyciu prezydent Luther wsiadł do samochodu i odjechał do Lörrach do niemieckiej strony granicy, aby złożyć głos w wyborach prezydenta Rzeszy. W niedziele

podjęto przesłuchanie obu zamachowców Kertschnera i dr. Roosena. Obaj jednakże nie dali się skłonić do zeznań, obstając przy tem, co podał dr. Roosen w piśmie zeznaniu. W zeznaniu tem obaj przyznają się do dokonania zamachu, twierdząc, że działali w imieniu narodu niemieckiego i tylko wobec sędziogo i narodu niemieckiego będą odpowiadać. Domagają się natychmiastowego rozpatrzenia rozprawy głównej i wszczęcia śledztwa sądowego.

ECHA TYGODNIA

Przeгляд najważniejszych wypadków i zdarzeń

Konferencje dyplomatyczne, to kłopoty współczesnej historii powołał. Tak już działy się i powołały się. Stosunki międzynarodowe, iż od czasu zawarcia pokoju ostatecznego podczas połowy tygo-dni w każdym roku odbywa się jedna konferencja przedstawicieli państw, radzących jakby ożarunku, zapewnić całemu światu szałecia.

Korzysta z faktów gadania niema, bo w świecie rzeczy jest to rzeczenie.

Wzrost w oczach dla uspokojenia szerokiej mas, cierniach dotkliwa niedole gospodarcza.

Ot, coś podobnego jakby chciał zaopiniować słońca zwyczajna dawka narkotyku.

Tym razem Francja, Anglia, Włochy i Niemcy zjechały się do Londynu, by tam radzić nad stworzeniem.

Ląd państw nadana, które mającej nieszczęśliwie Czechosłowacji, Austrii, Serbii i Węgry.

Jeden dzień pogawędki miał, wystarczająco, aby stwierdzić, iż każde z państw, chcących nieść zbawienie, tak bardzo chciałyby w tym ogniu.

Naszyść swą pieczęć, iż wszyscy uczestnicy spotkania, byliby sobie się między sobą.

Zupełnie, jak w owej bajce rosyjskiej, które wzięły się do poruszenia wozu, a wóz tymczasem ani drgnął, bo każde w swoją stronę ciągnęło.

Ostatecznie zdecydowano się, by powrócić z ekskursji do domu, aby znów zjechać się po pewnym czasie i dalej radzić, radzić.

Tymczasem „uszczesliwione” i „reformowane” państwa mogą odoblić swobodnie.

Słowem, gazety wywały morze farby drukarskiej aby orzec, iż robiono wiele halasu o nic.

Dużo natomiast halasu o coś.

O problematycznym, rzeczywistym, rozbrzmiewa w całym Niemczech. Toczy się tam zacęta agitacja wyborcza, mająca na celu skłonienie wyborców do głosowania przy wyborze.

Prezydenta Rzeczypospolitej na zalecanego przez poszczególne partie kandydata.

Najbardziej zachował się, rzecz prosta, groteskowy Hitler, obiecujący przetrwać szczęśliwością Niemcom, jakich doznają, gdy on stanie na ich czele.

Istotnie.

perspektywy obiecujące, bo sam Hitler to pono tylko w gruncie rzeczy statysta, dążący do zrobienia operacji cesarskiego cięcia i osadzenia na tronie jeżeli nie samego Wilhelma, to przynajmniej któregoś jego synalika.

Jutro dowiemy się o wyniku tej hecy, chociaż nie trzeba daru jasnowidzenia, aby orzec, iż wyścig zakończy się zwycięstwem starego Hindenburga.

W naszym życiu wewnętrznym, jak to się dzieje, nie przemyśleliśmy, jakich wydarzeń. Uwagę pochłaniała sala sądowa, w której odbyły się kilka sędziowskich procesów.

Wśród nich szczególniejszą emocję budził ponury proces Bolesława Szubińskiego i Eleonory Zajczkowskiej, oskarżonych o zamordowanie męża tej ostatniej.

Wśród chaosu sprzecznych zdań to twierdzących to, zaprzeczających hipotezie zabójstwa, od słania się ze szczególną wyrazistością jeden pewnik: ponure to życie rodzimiego.

Wyrok zapadł uderwiający, długi czas jednak kłusoszki z Marymonu będą go komentowały, te czy umiawnienie. Zabili czy nie zabili? — Umarli miłcza, więc i pytanie pozostanie bez odpowiedzi.

Alarmujące wieści natomiast napłynęły z różnych stron kraju o kłóskach powodzi. Wzburzone rzeki rozszalały i ruszyły w różne strony, zrywając mosty, paralizując komunikację na zalanych drogach i zalającą nadbrzeżne wsie i miasta.

Najlichniej rozszalały się rzeki Górskiej we Wschodniej Galicji i normalnie dość spokojna Wisła, z jej dopływem Wilęka.

W tych ciężkich czasach nie można lekceważyć domkrych strat materialnych, jakie powódź zrzadziła.

Duża wina ponoszą tu i ludzie, tak lekko traktujący sprawę zabezpieczenia przegów.

Po niesześciu zwycięstwem wy suwa się kwestja przeprowadzenia koniecznych robót, ale rychło się o tem zapomina aż do następnego roku.

A tymczasem wydawałoby się, że w dziedzinie wielokrotnie opłacałoby poniezione straty.

Czyby zarządy gmin i miast w spot z czynnikami rządowymi nie zechciały pomyśleć o przystąpieniu do robót w tym roku właśnie w okresie bezrobocia.

a więc w okresie szczególnie wdzięcznym do takich poczynień, Krótowa naszych rzek, Wisła, tymczasem milczy, ale nie cieszmy się przedwcześnie, bo Wisła to pani kapryśna i niespodzianki sprawić może.

Najznamienitszym bodaj wyłażeniem, zapoczątkowanym w końcu ubiegłego tygodnia, były obrady Kongresu pracowników umysłowych, w których uczestniczyło zgórą 100 delegatów z całej Polski.

Równocześnie wczoraj rozpoczęły się obrady powremnej organizacji Konferencji pracowników umysłowych, przyczem oba te ciała zasiadały przy wspólnym stole narad.

W wyniku zapadła niewątpliwie ciekawe uchwały, odzwierciedlające krzyk życia i wskazujące drogi do naprawy roz-paczliwej sytuacji intelektualnej w Polsce.

Ale od teorii do praktyki nie tak łatwa droga. Trzeba, aby współdziałały w tej pracy sfery przemysłowe i ziemianin, dziś ujawniające najzuchniejsze zubożnienie, a nawet i niechęć.

Czasami niechęć ta dla zrozumienia interesów swiata pracy, w imię nierozważnie pielęgnowanego wadliwego egoizmu ujawnia się w formach tak jaskrawych, iż nawet państwo, niezbyt pochopne do zarządzeń decydowanych, musi przeciwstawić się wykazywanym objawom sabotażu przemysłowego.

Jednym z rzadkich zresztą objawów w tym względzie stał się o statu Dekret o normowaniu produkcji węgla na Górnym Śląsku, u którego.

w jakich karby rozwydrzonych i bezwzględnych baronów węglowych.

Oby ten dekret zachęcał do o-mięniania kacyków z innych dziedzin przemysłu i oby zrozumiał, że

igranie z ogniem nie jest bardzo bezpieczną zabawką.

Pełn.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

APOSTOŁ ZŁEGO DUCHA

Sekciarz szaleniec porzucił żonę i drobne dzieci

Niedawno zamieściłem w „Poradniku” list pewnego czytelnika z Kuti skarżący się, że „warwawski Rasputin” Edward L. założył sekty, w której pod płaszczykiem praktyk i obrzędów, odbywają się orgie erotyczne.

W związku z tem zamieszkaniu w Warszawie żona sekciarza nadesłała mi poniższe pismo:

Pańko Redaktorze!

Kilkakrotnie spotkał się w poczytanie pismie Pańskim z notatkami o mezu moim Edmundzie Lipko, o jego różnych wyzykanych na te religijnem, chciałam w krótkości streścić przebieg naszego wspólnego życia oraz poprosić o pomoc i o radę.

W 1923 r. zgłosił się do nas na mieszkanie jako sublokator. Pracował on wówczas jako hamulcowy w P. K. P. Był skromny, religijny, potem jednak zaczął zdradzać pewne dziwactwa, zgwałcił swoją żonę i siostrę. Z tymczasem trębił bibliję. Po nocach lub nad ranem wychodził wprost w białej nia na plant kolejowy, gdzie leżał krzyżem, co zwracało uwagę przechodniów oraz dzieci, które urzadzały z tego widowisko.

Posterunkowego, który przyszedł do niego z zapytaniem, co to znaczy, zgromił słowami: „Faryzeusz, obłudniku! pokutuj!”. Zaplaćciwszy za 2 miesiące za mieszkanie dalej odmówił zapłaty, to też matka, widząc, że mieszkanie, tembardziej, że pracował i nieźle zarabiał.

Rezultat był taki, że jeszcze sprwadzał do siebie koleże swego z żoną, którzy się nadobrze rozgospodarowali w naszym mieszkaniu, nie placąc za nie. Matka moja, starszka, wdowa od początku wielkiej wojny, młująca spokojnie mogła zareagować na takie postępowanie, tembardziej, że pracując poza domem tylko na noc wracała do domu, ja zaś miałam wówczas 12 lat.

Kiedy siostra jego umieściła mnie w zakładzie zawodowo-naukowym (ul. Żelazna), on się sprzeciwił do-wodząc, że tam nie wywielenił mi dziezy w duchu religijnym i że to jest „Przybytek Zia” i że on jako „apostol na tej ziemi” ma prawo i musi nie pozwolić, żebym tam się wychowywała.

Po krótkich staraniach zabrał on mnie z zakładu. W jakiś czas uwiódnął mnie, korzystając z mego jeszcze jako 14-letniej dziewczynki nieświadomości i potem stałam się matką.

Matka moja zażądała od niego, żeby mnie posubił, lecz on ja zero-mił jak zwykłe czyniąc od siebie, „Obłudnico, pokutuj. Biała cil...” i wyprawał się.

Wytoczono mu sprawę karna o raz o alimenty. Dostał wyrok 6-miesiączki więzienia oraz diet 50 zł alimentów. Złożył kaucję, apelował, ukrywał się, w końcu jednak pobrał się.

Pożycie nasze małżeńskie nie było szczęśliwe: znać się nad nami, szczególnie nad dzieckiem. Raz go tak zbił, że poręczona w kilku miejscach skóre, mnie też pobli-żem bronila dziecka; matce wybił 2 zęby. Po roku takiego potwora wy-prowadził się na ul. Śliska, porzucając mnie z dzieckiem na pastwę losu, potem znów gdzieś ukrywał się.

Dowiedziawszy się iż korzysta z obiadów przy ul. Siemiej 16 uda-kałam się do niego. Spotkałam go już wychodzącego. Kiedy mu weso-miłam o dzieciach, zaczął mnie bić łaską, smiaczać mnie, co widząc przechodnie poturbałi go; on, wrzawszy się, nim wrzybił na środek jezdni dobył rewolweru, wy-celował w tumiacznych się za mna.

Przy pomocy policji rozbroiono go i zaprowadzono do komisariatu. Obecnie założył sekty i jak się do-wiedziałam, uwiódnął starsza już ko-biecia.

Otóż, czy miema już środków na to, aby od niego zwrócić tego człowieka? Kiedyś szanowałam go jako religij-nego człowieka, przekonałam się że to zwykły maniak zerulający na nieświadomości niektórych ludzi. Dziwi mnie że zawsze miewa zwo-lenników i to wśród ludzi doro-słych.

Skąd on miewa tyle pieniędzy niewiadomo, gdyż przesłał pracowa-ców jeszcze przed ślubem.

Te fakty niech będą przestroga dla niektórych, że niezawsze takim światoszkom należy wierzyć.

Ja nie dażę już do współzycia z nim, chodzi mi jedynie o dzieci, gdyż znaleźliśmy się w skrajnej medzy. Proszę prosimy Sz. Pańka Redaktora o pomoc i o radę.

Janina Lipko.

— List Pani zasłuziwał na zamie szczenie ze względu na to, że po-wiśniał być ostrzeżeniem dla nawi-nych obywateli o szalenstwach zaka-zaniami sekciarza kobiet.

Czy spełni swą misję ukazując „Apostoła” we właściwym świetle, zobaczymy.

Słusznie robi Pani, nie dając do dalszego współzycia z maniakiem, a nawet być może obłąkancom, dla którego winno się znaleźć miejsce w szpitalu dla umysłowo chorych.

Oczywiście, że w tych warun-kach nawet o ściąganiu od niego alimentów na utrzymanie dzieci, nie może być mowy, gdyż dochody je-go pochodzą z mefnych źródeł, któ-re nie dadzą się ustalić.

NIEDOLA MALEJ SŁUŻACEJ

Jestem młoda, bo kończę lat 17. Pochodzę ze wsi Kaszeldów gm. Jarczew, pow. Łukowskiego. Słu-żyłam na wsi u gospodarza, byłam zupełnie zdrowa. W sąsiedniej wsi Fankówce przebywał geometra z miasta. Odeździł mnie zabrał mnie ze sobą na służbę do swojej siostry p. prezydentowej Z., mówiąc, że będzie mi tam bardzo dobrze i nie potrzebuje się tak przepracowywać.

Służyłam u tej pani od lipca 1931 r. do marca 1932 r. i w tym czasie straciłam zdrowie. Pracowałam u tej pani b. ciężko. Nigdy nie mo-głam iść do doktora, ani nawet do lekarza, bo pani mi nie pozwalała, gdyż nigdy nie było chwili czasu.

Teraz, gdy p. prezydentowa wi-działa, że ja kaszle, odprawiła mnie na tej podstawie, że jestem chora i raziła mi żebym wyjechała na wieś i wyleczyła się, a gdy bażę zdrowa, zgłosiła się z powrotem do p. prezydentowej na służbę.

Lecz ja nie mogę iechać z powro-tem na wieś, bo ja nie mam domu i rodziców, jestem zupełnie sterota, to gdzie ja biedna mam się po-dziać?

Ja nie dażę już do współzycia z nim, chodzi mi jedynie o dzieci, gdyż znaleźliśmy się w skrajnej medzy. Proszę prosimy Sz. Pańka Redaktora o pomoc i o radę.

Janina Lipko.

— List Pani zasłuziwał na zamie szczenie ze względu na to, że po-wiśniał być ostrzeżeniem dla nawi-nych obywateli o szalenstwach zaka-zaniami sekciarza kobiet.

Czy spełni swą misję ukazując „Apostoła” we właściwym świetle, zobaczymy.

Słusznie robi Pani, nie dając do dalszego współzycia z maniakiem, a nawet być może obłąkancom, dla którego winno się znaleźć miejsce w szpitalu dla umysłowo chorych.

Oczywiście, że w tych warun-kach nawet o ściąganiu od niego alimentów na utrzymanie dzieci, nie może być mowy, gdyż dochody je-go pochodzą z mefnych źródeł, któ-re nie dadzą się ustalić.

NIEDOLA MALEJ SŁUŻACEJ

Jestem młoda, bo kończę lat 17. Pochodzę ze wsi Kaszeldów gm. Jarczew, pow. Łukowskiego. Słu-żyłam na wsi u gospodarza, byłam zupełnie zdrowa. W sąsiedniej wsi Fankówce przebywał geometra z miasta. Odeździł mnie zabrał mnie ze sobą na służbę do swojej siostry p. prezydentowej Z., mówiąc, że będzie mi tam bardzo dobrze i nie potrzebuje się tak przepracowywać.

Służyłam u tej pani od lipca 1931 r. do marca 1932 r. i w tym czasie straciłam zdrowie. Pracowałam u tej pani b. ciężko. Nigdy nie mo-głam iść do doktora, ani nawet do lekarza, bo pani mi nie pozwalała, gdyż nigdy nie było chwili czasu.

Teraz, gdy p. prezydentowa wi-działa, że ja kaszle, odprawiła mnie na tej podstawie, że jestem chora i raziła mi żebym wyjechała na wieś i wyleczyła się, a gdy bażę zdrowa, zgłosiła się z powrotem do p. prezydentowej na służbę.

Lecz ja nie mogę iechać z powro-tem na wieś, bo ja nie mam domu i rodziców, jestem zupełnie sterota, to gdzie ja biedna mam się po-dziać?

Ja nie dażę już do współzycia z nim, chodzi mi jedynie o dzieci, gdyż znaleźliśmy się w skrajnej medzy. Proszę prosimy Sz. Pańka Redaktora o pomoc i o radę.

Janina Lipko.

Wykrycie jacejki komunistycznej przygotowującej awantury na 1 maja

W związku ze zbliżającym się dniem 1 maja organizacja komuni-styczna wszczęła w Warszawie, działania przygotowawcze, celem zorganizowania w tym dniu demonstracji.

Wczoraj wieczorem w mieszka-niu Nuchima Zajgery (Pokorna 5) odbywało się zebranie delegatów z dzielnicowych partii i przedstawicieli organizacji młodzieży komunistycznej.

Dzięki obserwacji i poufnej in-formacji o zebraniu, tem dowie-dziła się brygada polityczna urzę-du śledczego, której przedstawicie-le w towarzystwie policji mundurowej wtroczyli do mieszkania pod czas obrad zebranych.

W chwili wejścia policji nastąpi-ła wielka panika. Podczas przepro-wadzonej w lokalu rewizji znalezo-no pany i instrukcje do oobrowy i uzbrojenia bojówek wyliczenia z pieniędzy przesyłanych z Moskwy.

Na atrakcję i wiele innych kompro-mitujących dokumentów.

Na kozetce leżało 3240 zł. do któ-rych nikt z zebranych nie chciał się przyznać. Pieniądże wraz z instrukcjami dowodowym skonfiskowano.

Aresztowani zostali delegaci: Jank znanego kupca żelazem Itia Przyby (Plac Górzewski 10), Faj-

wel Lieberman (Mawki 14), Hersz Rezenkwiat (Pawia 14), Seworyn Aizner (Plac Żelaznej Bramy 6), Hersz Dawidson (Chłodna 2), Nu-ta Fajgn (Prosta 19), Aron Mikran (Żelazna 57), Oolda Horak (No-wolipki 54) i Szlama Cytryn (Ogro-dowa 28).

Przy rewizji osobistej znalezo-no przy zatrzymanych fałszywe paszporty zagraniczne, wystawione na f kcyjne nazwiska.

Do oficera dyżurnego Komendy Głównej P. P. w Warszawie zgło-sił się zabójca szofera Kelt-tera, 16-letni b. uczeń gimn. pań-stwowego w Ostrowi Komorowie — Zbigniew Szczygliński.

Według zeznań jego, śmierć Kel-tera nastąpiła skutkiem przypadko-wego wystrzału przy repetowaniu przez Szczyglińskiego rewolweru syst. P. N. kaliber 7.

W chwili zabójstwa, samochód pedził podobno z szybkością 50 kilometrów na godzinę, tak, że uczeń zabójca z namiwkowym trak-torem tylko zatrzymał motor, pochwytywszy kierownicę i w pedzie przeszedłszy przez okienko na miejsce szofera, by wyłączyć le warek biegowy.

Po zatrzymaniu auta, Szczygliń-ski uciekł i błąkał się do lasach, aż wreszcie dowiół się pieszo do Warszawy do mieszkania wnia swego p. X, zamieszkałego przy ul. Zielnej 9.

Za radą wuja, następnie, zgłosił się do Komendy Gł. P. P. ... Zezna-nia te, chociaż prawdopodobnie zreszła (przeżalenie w pedzie przez okienko do kierownicy) nie wy-jasniają wcale faktu zniknięcia go-townika, jak on miał przy sobie Kel-ter, wyjeżdżając, Hipoteza mordy rabunkowego — nie błędnie.

Szczyglińskiego zatrzymano do dyspozycji sędziego śledczego.

Ponadto u Zajgery znaleziono cze-ki in blanco na bank gdański.

Jednocześnie przeprowadzono rewizję u Tomasza Zaremby (Sienkiewiczów 53), u którego znale-ziono dwa powielacze i przygotowana do odbicia rezolu-cje zebrania.

Wszystkich aresztowanych osa-dzono w areszcie urzędu śledcze-go.

W jakiem karby rozwydrzonych i bezwzględnych baronów węglowych.

Oby ten dekret zachęcał do o-mięniania kacyków z innych dziedzin przemysłu i oby zrozumiał, że igranie z ogniem nie jest bardzo bezpieczną zabawką.

Pełn.

Uczeń-zabójca szofera sam zgłosił się do policji

Wróżby na dziś

Godz. 9-ta może nam bowiem przy-mięć jakieś trudności, przeszkody, zwłoki nad zmianę przyczynności ży-ciowej; później jednak następuje zmi-na na lepsze.

Fak-wice zaraz po godz. 10-iej zapanuje się wieksza ekspansja psychicz-na i fizyczna, choć zmian i reform, po-lączona z dążeniem do oryginalności i samodzielności oraz spolegowaniem się aktywności umysłowej.

Południe zapowiada się doskonale.

Godziny popołudniowe mogą nam przynieść nowe zainteresowania, szersze horyzonty umysłowe, a spotkanie z osobami niezwykle mi, oryginalne ide-je i pomysły oraz chęć zerwania z ograniczającymi wpływami środowis-ka. Wieczór nieźle się zapowinuda.

FALE RADJA

1.58: Sygnal czasu i hejnał z Krako-
wa.
13.35: Plyty.
14.45: Plyty.
15.25: „Włoszcianie w Polsce przed-rozbiorowej”. 15.50: „Cyprjan Norwid”.
16.10: Plyty 16.20: Lekcja Języka Francuskiego. 16.40: Kącik młodych ta-lentów.
17.10: Z kanadyjskich jezior i puszcz”. 17.35: Muzyka lekka.
18.50: Akademia ku czci ś. p. A. Brianda.
20.00: Wiadomości niejące rolnicze.
20.35: Plyty. 20.45: Tajemnica powo-
dzenia”.
21: Operetka „Dama w Czerwiem”.
23: Muzyka taneczna.

Odpowiedzi Czytelnikom

E. Rozbicki (Lubra): Nie powinien Pan poprzestawać na tem, że zakosno Pa-
na w poczet kandydatów na pracow-
nika kolei, bo i za pięć lat może Pan
uzyskać taki sam odpowiedź, jak
powinien Pan starać się zarobek choć
dorzucnie byle czem, aby przetrwać.
Witold Kiełkiewicz: Trzeba zwrócić
się do właściwego PKU.

Jadwiga Dmowska: Prosimy o osobi-
ste zgłoszenie się do Redakcji w rodz.
5-6 poł. do redaktora naczelnego na-
szego pisma, który skieruje Pana pod
właściwym adresem.

Stela: Adresy były dobre. Dlaczego
nie odpowiadają — nie wiemy. Czy za-
łączyła Pan znaczki na odpowiadz?
A może napisać jeszcze raz? Owszem,
adresuje się do dyrekcji szkół.

T. z Warszawy: Pozostaje tylko skar-
ga do Sądu Pracy, a przedtem niech
Pan zasięgnie poradę w bezpłatnym
miejskim biurze porad prawnych przy
magistracie.

Czesław Wyrzykowski (Bydgoszcz):
Przytóż nam, że musimy odmówić Pa-
na prośbę, ale nie zamierzamy popie-

— List Twoi, moja panenko,
brzmi nieprawdopodobnie, jak po-
tura baka o siroteczce i złych lu-
dziach. Dla tego też nie pisałem na-
zwisek i miejscowości.

Mam nadzieję że zachodzi tu ja-
kieś przykre nieporozumienie, że
pani prezydentowa miasta S. nie
zna prawdziwego Twego pokode-
ma, że skoro sama nie widać do-
kąd, żeby starać się mieszczka-
nia Ciebie w szpitalu na czas cho-
roby, a potem zamieć się wyszuka-
niem jakiegóż zajęcia, dla swej nie-
letniej służacej.

Czekam listu z pomyslniejszymi
wieściami.

JEST LEKARSTWO NA ASTME

List meza nieszczęśliwej chorej
umieszczony przed kilku dniami w
„Poradniku” odezwał się ochem wo
współczujących sercach czytelnik-
ów.

Mam już adresy kilku osób wy-
leczonych z tej choroby.

Pana, który pytał czy jest lekar-
stwo na astmę, proszę o następną
list: swego adresu.

Aresztowani zostali delegaci: Jank znanego kupca żelazem Itia Przyby (Plac Górzewski 10), Faj-

Czytanie 7 DNI

NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA

O jesionie i jesionowem sercu

W starych sagach islandzkich jest podanie, że z krzepkiego i dumnego jesionu wyszedł pierwszy mężczyzna, a smukła i lagodna oliwa dała początek kobiecie. I mówi przysłowie norweskie: „Grom uderza tylko w serca bijące“.

Daleko za kościeliska, na Bachledowej polanie, otoczony rojem wszelakiego karłowatego pospólstwa, rósł samotny jesion. Wiele lat już przeżył i widział niemało. I rokrocznie, gdy po kwietniowym duszczeniu pakowia odpoczął, szmerem liści gwarzyć ze sobą poczyniał. Lecz któżby go tam zrozumiał? Chyba Orkan jeden, co z drzewem każdym, jak z każdą rozmawiał i mowę lasu pojął.

A przy jesionie naszym mocniej jeno przypadły do ziemi jałowce, wiedząc dobrze, że tu, na tej polanie gazda on i pan. I szły lata, a jesion się w konary rozrastał, coraz szerzej się korzeniami rozpiętał i pod grubymi słojami serce jego ukryte w słoju największym, coraz ciszej biło.

Mądry był jesion i wiedział dobrze, że dwojaka go śmierć spotkać może. Od ciemnej i to pora, nagle, lecz gazdowska i honorowa, lub też wolne gnicie i parszywienie w mech i próchno.

Gdy las zatrząsł się i zahuczał od gromów siekier, jesion pojął, że kres nadchodzi. I nadszedł. Uderzyły twarde topory, i poprzez krew ciekącą do serca się dobrały. I serce zabiło, jak dzwonił na trwogę i — jako, że

było drzewa, nie ludzkie — żyło...

— Nie było skoczka nad Władka Galicę. Gdy w P. Z. N-ie ruch się robił, że na konkursy zakopiańskie najteższe asy zagraniczne zjeżdżają, to na wszystkie gromkie nazwy Holmerów i Bratliczków i Sökenvch padało jedno słowo.

— Galica!
I spokój następował. Nie drżały już stare narciarskie wygi, nie marszczyli groźnie czoła osiwiali w skokach weterani. A gdy wraz z łomotem skoków poczęły wyskakiwać na tablicach skrzydlate cyfry, spokojnie czekano na słowo megafonu, który oznajmił:

Galica — Polska.
Tak niezawodne było młode orle, górał z krwi i kości i narciarz z krwi i kości — Galica.

Gdy wreszcie nadszedł termin, który był i postrachem i celem marzeń narciarzy od Kordy ljerów aż po Himalaje, gdy wreszcie nadszedł termin olimpijskich zawodów międzynarodowych — ruszyła drużyna polska z Galicą na czele.

Lecz przed wyjazdem jeszcze zdarzył się mały incydent. Oto przed wyjściem z własnego ręcznie wszystkie stokratnie patentowane zagraniczne więzby i deski, dürschmidty i skaresy i oświadczył, że poczawszy od czapki, a skończywszy na włożeniu, chce mieć wszystko polskie.

I dłoń pełna nieszczoty dotknął swoich, starannie wysmarowanych o żółtawo-przeświecających drobnitkich słojach — nart. Z jesiona ściętego na Bachledowej polanie, daleko za Kościeliska...

Na czas Olimpiady stolicą nie tylko Norwegii, lecz całego świata stało się Holmenkollen. Dumne ze swej wspaniałej skoczni, dumne ze swoich narciarzy, gościło kwiat i wybór narciarzy całego świata.

Gdy wszystkie okoliczne zjazdy i tereny rozkwitły setkami różnobarwnych trenujących zawodników, przywoził pociąg z pociągiem do przelnionego już Holmenkollen całe armie reporterów, korespondentów specjalnych, fotografów i gości z najdalszych krańców ziemi. Krzyżowały się w mroźnobłękitnym powietrzu twarde słowa germańskie ze słodką mową łacińską. Obok śpiewnych i dźwięcznych języków słowiańskich brzmiał szorstko i ezotycznie język węgierski, a układne i niedostępne japońskie wyrazy mieszały w tygłu dźwięków drobne i dziwne, jak drewniane pałeczki do ryżu.

Aż wreszcie, gdy gorączka zjazdowa dosięgła zenitu, drgnęły olbrzymie maszyny drukarskie w New Jorku, Tokio i Warszawie.

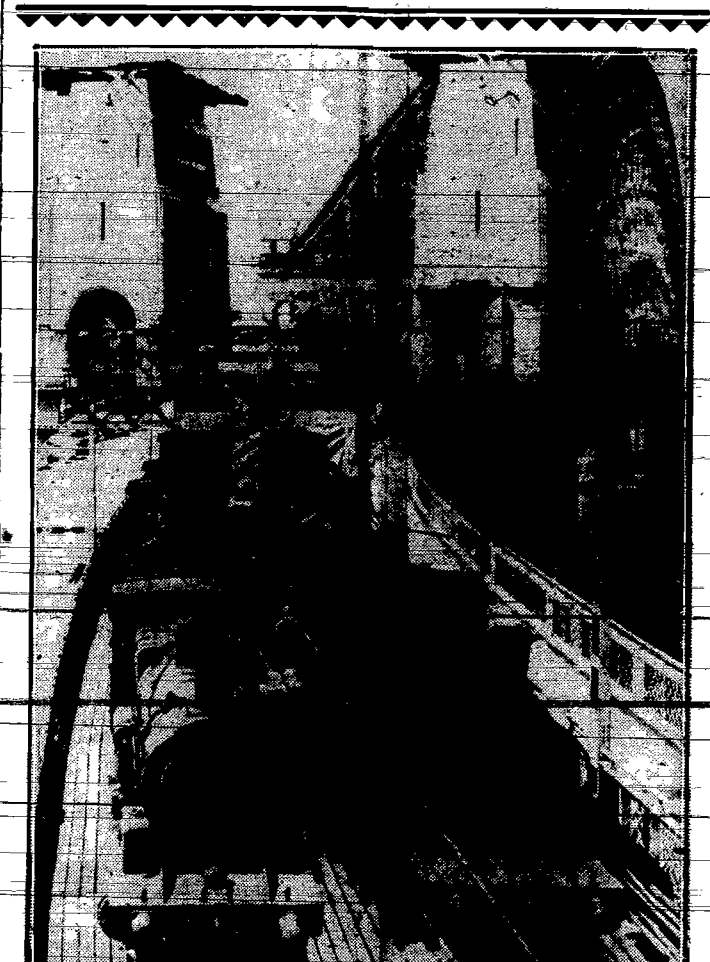
Zaczerpnęły głęboko otowia w pierś i krzyknęły na świat cały pierwszemi stronami dzienników:

OLIMPIADA
W HOLMENKOLLEN!
Międzynarodowe zawody narciarskie rozpoczęte!!!

— Jak okiem sięgnąć, morze lu-

dzkie. Czarne trybuny — głowa przy głowie. Za trybunami hu-

jące — morze ludzkie. Nad niem — las chorągwi. Sztafki stu narodów łopocą wolno. Przy



nich miliony pragnień, miliony nadziei, miliony serc.

W górze, nad skocznią, u wylotu srebrnej wstęgi rozbiegu — tęcza drużyn.

Lecz dziś, w ostatnim dniu za wodów, czterech już tylko pozostało i czterech sięgnie po wieńiec olimpijski.

Na nich spoczywają oczy towarzyszy, oczy tysięcy widzów, przy nich są dzisiaj dumne i niespokojne serca czterech narodów i ciekawość wszystkich części świata.

Jeszcze wczoraj rozchwytywano we wszystkich stolicach nadzwyczajne wydania z czterema podobiznami i czterema nazwiskami. Jutro — będzie już tylko jedno.

W rozgorączkowanym i wielogłównym gwarem tętniący tłum, pada dawno oczekiwany sygnał. Zwolna, jak odpływ morza i pomruki mijającej burzy — zalega olbrzymie pole cisza.

Megafony:
— Karol Bratliczka — Czechosłowacja!

Od znieuchomiałych drużyn, odrywa się czarny punkt i rośnie w błyskawicznym zjeździe. Krótkie jak mgnienie oka, rozkołysanie się na pomoście i potężny skok.

Zawisnął w powietrzu tak wysoko, że zdaje się jakgdyby już nie miał powrócić na ziemię — i wreszcie, przy akompaniamencie stu tysięcy wstrzymanych na tą chwilę oddechów — lądnie.

Błysnęły cyfry na czarnych tablicach:

Wśród burzy oklasków i okrzyków ryczą megafony:

— Jack Harvey — U. S. A.

Zrywa się, jak strzała, puszczona z cięciwy, chwala i duma największej części świata. Moment lądowania przeciąga się tak długo, że martwieją w oczekiwaniu wszystkie serca.

Wreszcie — zetknięcie z ziemią i kurzawa śniegu.

Największy as Ameryki strza skał narty, na które składały się lata całe cierpliwego szkania desek i mistrzowskiej roboty. Narty, które były dumą „The Great Ski-Company“ — olbrzymiej fabryki w Baltimore. Rozpacza i zawodem uderzyły o niebo narzęcza anglosaskie. Zabiły nadzieją serca innych.

— Nils Larsen — Szwecja!

Zjeżdża teraz wielokrotny mistrz świata, żywy symbol narciarstwa, fenomen wieku. Zawisł nad nim wszystkie oczy, nie zmordowanie grzechoczą aparaty do filmowania.

A on świadomy tego i pewny siebie, rusza wolno, jakgdyby lekceważąco. W połowie rozbiegu bierze ped dopiero. Wypada z pomostu nieskazitelnym larsenowskim skokiem:

20 — 30 — 40 — 60 — 80 — 90 i nagle — skośny upadek. Słup za wieruchy śnieżnej toczy się kilkadziesiąt metrów. Cisza i burza.

— Larsen złamał nogę!

Najlepsze narty szwedzkie strzaskane!!!

— Galica — Polska!

Osadził się mocno! Władek we więzbach. Naciskając mocno deski, wyczuł jakgdyby rytmiczne, krótkie ich pulsowanie. Może to w martwym drzewie poczęło bić — serce...

Zespoliły się polskie narty z polskim narciarzem. Jednak ich płomień ogarnął. I stał się — jednem.

Musnął je poraż ostatni najeżdżającym spojrzaniem. I już wparł wzrok orli, przed siebie, w cel daleki.

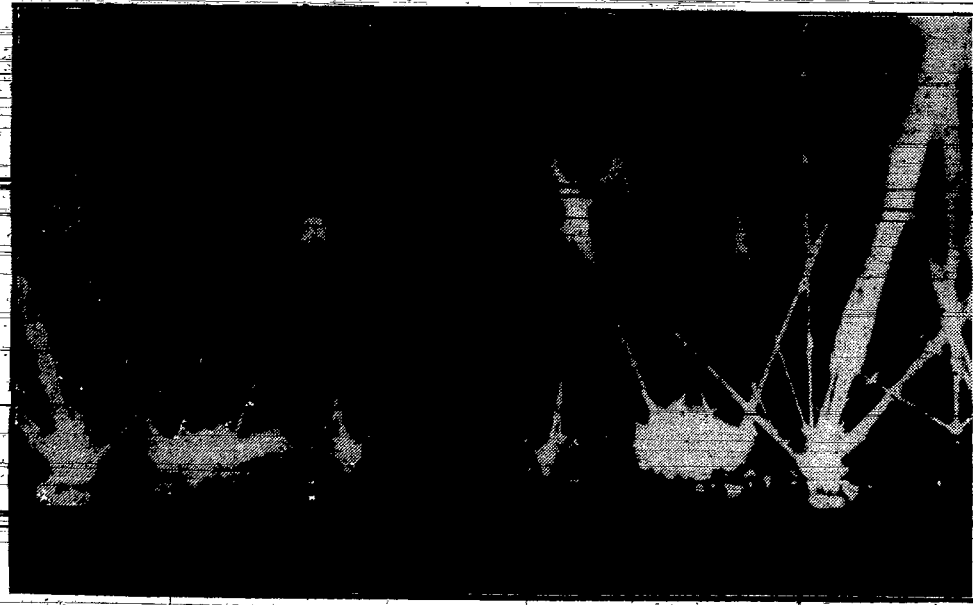
Lekko — wyrównał i pomknął spadziskiem — rozbiegu. Jak błyskawica dopadł pomostu skoczni, skurczył się na ulamek sekundy i runął nagłym, potężnym rozmachem na zwarta, czarna ścianę widniejącego w dali lasu.

Gdy niesiony na rekach, otoczony wielotysięczną ciżbą zalegającego tłumu, patrzył na zalegające łzami radości twarze kolegów, zrozumiał wtedy, że największe marzenie jego życia — ziszczono.

Lecz wpróż, zanim wycofał na tablicach nierawdopodobne cyfry, cyfry — balke:

— 100 METRÓW —

zanim ujrzał na maszcie wyniesiony ponad wszystkie sztafki, łopocący na wietrze sztandar biało — amarantowy, schyliwszy głowę słuchał, jak w jego nartach, bije mocno i radośnie, równo, jak pobudka — ukryte w najdrobniejszym słoju — serce polskiego jesionu. Ściętego na Bachledowej polanie, daleko za Kościeliska...



Reflektory floty wojennej Stanów Zjednoczonych zgromadzonej po manewrach w porcie Los Angeles — tworzą prawdziwą wizję zorzy północnej.

Dla wypróbowania wytrzymałości mostu nowozbudowanego w Gdyni (Australja) wprowadzono na przęsta 8 starych lokomotyw, ogólnej wagi 200 tonn. Próba wypadła pomyślnie.



Szalona burza przeszła nad St. Zjednoczonymi. Większość drzew w parku siedziby prezydenta w Waszyngtonie — wyrwana jest z korzeniami.



Swobodny od widma krwawych walk Szanghaj radośnie wita tanki 9 drzewa japońskie, która odgrywa rolę przed porażką w ataku.

JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

PODDANIE.

I znowu popłynął dzień za dniem, wypełnione miłością i miłą. Dzisiaj sukienka, jutro jedwabne „dessous”, coraz więcej wolnego miejsca robiło się w szafie i coraz lepiej znały Zosię podejrzane „kupcowe”, gnieżdżące się w małych sklepikach w pobliżu placu Żelaznej Bramy.

Z tego rezygnacją wyzbywała się Zosia tego wszystkiego, co od tak niedawna posiadała a do czego zdążyła już się mocno przywiązać.

Otrzymała grosze za te same rzeczy, które setkami ocalała... Ale żyć trzeba było a innego wyjścia nie miała.

Przez jakiś czas te drobne sumki, uzyskiwane ze sprzedawania tych lub owych części garderoby wystarczyły na skromne życie. Ale zbliżał się już moment, w którym miały błysnąć gole szyby...

Przyszła znowu terminu płacenia matce na życie, trzeba było szykować pieniądze na opłacenie pokoju — a już na te wydatki nie było w szafie „pokrycia”...

W końcu została tylko z tem, co miała na sobie... Błyszcząca nędza!... Ktoż domyśliłby się, że ta ładna, zgrabna dziewczyna w eleganckim futrze i modnym kabelusiku nie będzie już miała za co zjeść jutro obiadu?!

Biedne jej serce, zaledwie ogrzane tchnieniem czystego uczucia, kostniało znowu od lodowatych podmuchów nieubłaganego zycia.

Kochala!... Teraz już zdawała sobie jasno sprawę z uczucia do Karola i kłórczowo chwytala się każdej niteczki, wiążącej ją z tym człowiekiem. Była nie popsuc, była nie sploszyc tego cienia szczęścia, które stało się jej udziałem odkąd pokochała Wyrebskiego.

Kochając — nie pragnęła niczego, tylko możliwości kochania i trwania przy jego boku bez słowa protestu i bez szemrania.

Kochając — bohaterkę zносиła wszystkie przeciwności losu. Za cenę zbyt kosztownego życia nie oddałaby dziś swej miłości, którą goiła jej tylkrotnie zmienione, zbolale serce.

A czy ona ja kocha? Nie umiałaby sobie dać odpowiedzi na to pytanie. Chwilami zdawała się jej, że odwzajemnia się jej uczuciem, że jest takim, jakim pragnęła, by był, ale wnet potem dostrzegała w jego zachowaniu, spojrzeniu lub głosie coś, co napędzało ją i szukało serce bolesna obręczą zawodu.

Dobry, tkiły, serdeczny — stawał się naraz chłodny, powściągliwy i jakby obcy...

A nawet wówczas, gdy był dla niej najlepszy, kiedy gotowa była przysiąc, że ją kocha, wyczuwała jakąś dziwną tęch przepaść, nad którą nie mogli przetrząsnąć mostu złączenia.

Była jednak szczęśliwa, tem małym, śmieszkiem szczęściem, jakie daje strudzonemu pielgrzymowi, nekkanemu w dalekiej wędrownie spiekocie i wybitna droga — rozkosz zwilżenia zimną, rzeźwiącą wodą z przyrodzonego strumyka.

Tyle i nic więcej — ale dla niej i to już było bardzo wiele. Gdyby jeszcze mogła zdobyć jakąś pracę, która dałaby jej możliwość badać najskromniejszego utrzymania!

Ale tej pracy nigdzie znaleźć nie mogła i przestała się już nawet tłumaczyć, by się kotołowić pod tym względem miało odmienić.

W dniu w którym ostatnie dwa złote tkwiły na dnie torebki i rozpacz nową silą brała ją w swe drapieżne ramiona — spadł nowy ciós.

Pani Eleonora zgłosiła się po należne jej pieniądze.

Przysłała z nią świętoszka i uśmiechając się przyjaźnie, z zaniepokojeniem zaczęła się rozglądać po pokoju, jakby chcąc odgadnąć do jakich granic doszła już bieda u tej dziewczyny.

Zosia patrzyła na nią przeciążonym wzrokiem, nie wiedząc jak uchronić się od katastrofy, jaką nad nią zawisła.

Ale pani Kozakowska usposobiona była łagodnie i życzliwie. Ledwie półsłownie wspomniła oś o pieniądzu — a zresztą gadała bez przerwy o wszystkim a właściwie o niczym.

— Mówiono mi... — skierowała nagle rozmowę na nowy temat — że pani ma nowego kochanka. Jakis podobno literat, przyzwoity chłopak... No, ma pani szczęście, co tu dużo gadać. Teraz już jestem spokojna o swoje pieniądze...

Ta! ta! krwi uderzyła czerwona łuna na twarzyczkę Zosi...

Ta megera gotowa jest pójść do Karola i żądać aby zapłacił za mój weksel... To byłoby straszne! Do tego nie mogę dopuścić za żadną cenę, Karol nie może dowiedzieć się o moich stosunkach z tą kobietą; bo to byłby grób naszej miłości...

Z rozpaczą i trwoga w sercu schwyciła panią Eleonorę za

pełną rękę, ozdobiła nadmiarem bransolet i pierścionków.

— Błagam pani, tylko nie to! — szepnęła. — Oddam pani te pieniądze, oddam napewno, tylko niech pani nie chodzi do pata Wyrebskiego... On nie wie nic o tem, on nie powinien o tem wiedzieć...

— Jest pani zdenerwowana, moje dziecko — uśmiechnęła się Kozakowska. — Przedewszystkiem nie wiedziałam dotąd, że pani wybrany nazywa się Wyrebski... A wiec to on? Ależ to biedak, moja droga! On groszem nie pachnie nigdy i żadna kobieta nie otrzymywała od niego ani złamanego centa... Twierdzi pani, że pieniądze dostanę. I ja tak myślę, bo gdybym miała jakiegokolwiek co do tego złudzenia, nie byłabym tak głupia, żeby za panią wyśladać. Chodzi mi tylko o to — kiedy je dostanę, bo raz już wyznaczyła mi pani termin; lecz termin ten mijał a ja pieniądze wciąż nie widzę...

Niech się pani zlituje nademną... — wyszcęła Zosia pobladłymi wargami.

— A czy ja pani co złego robię? Wy, młode kobiety, w większości głupie jesteście i dlatego mężczyźcie się niepotrzebnie. Czy to ma sens dręczyć się i zamęczać, kiedy się jest młoda i ładna i ma się możność mieć wszystko, czego dusza zapagnie.

— Nie mogę... — jęknęła Zosia i opadła ciężko na krzeselko, ukryła twarz w dłoniach. — Nie mogę, bo ja go kocham.

— A to ślicznie, moja droga... — podchwyciła żywo Kozakowska. — A ktoż pani broni kochać go, ile wiezie a jednocześnie nie zdychać z głodu, jeśli on nie może pani dać tyle, ile jej potrzeba... Małoć to jest kobiet, które kochają z całego serca, a mają tam sobie na boku kogoś, kto i m daje na utrzymanie.

— To ohydne! — krzyknęła Zosia przez łzy.

— Nie, to tylko rozumne...

— Jak tak nie potrafie...

— A coż pani zrobi? Z czego pani będzie żyć?

— Zadała jej to samo pytanie, którem dręczyła się już potysiąc-kroć razy i nie znajdowała na nie odpowiedzi.

Przynajmniej pani Eleonora zaczynała tracić cierpliwość. Z pod maski obłudnej układności i życzliwej przyjaźni zaczęła wysłuchiwać jej prawdziwe oblicze, gdy nagle głosem ochryplym zapytała:

— Kiedyż mam przyjść po moje pieniądze?

Odpowiedzi nie było.

— No, pytam kiedy... — powtórzyła.

Zamiast odpowiedzi rozległo się głośnie szlochanie.

Kozakowska do reszty straciła cierpliwość.

— Niech pani mnie słuca, zamiast bezceń — rzekła surowo. — W środy i soboty o godzinie 5-tej po południu ma pani do mnie przychodzić, słyszysz pani? Ani się pani obejrzy, a już dług będzie splacony. A o tego pana niech się pani nie kłopotuje, bo on się przecież o niczem nie dowie. No, idę, idę teraz, a pani ma przyjść w środę o 5-tej...

— Nie, nie! — zawołała Zosia rozpaczą.

Pani Eleonora wruszyła ramionami i wolnym krokiem zmierzala do wyjścia.

— Przyjdiesz, przyjdiesz, kochanie... — rzekła już w progu, poczem zniknęła z pokoju.

Jakoż stara megera, która tak dobrze znała okrutną potęgę swych szponów nie omyliła się i tym razem.

Zosia długo walczyła ze sobą, chwile milczała i chciała biec na most i skoczyć w splecione łaty Wisły, to znowu czyniła szalone wysiłki, aby nie paść do kolan Karolowi i nie zawołać: — Ratuj mnie, ratuj z tego bagna!, w końcu gotowa była nieczynić nic i czekać tego, co się stanie — ale i tym razem została pokonana.

Złamana, zbita moralnie i zdruzgotana, bez grosza i bez nadziei na poprawę, jakby we śnie hipnotycznym, stąpając — poszła do pani Eleonory. Zaczęła zarażać w życie tak, jak już tyle jej podobnych czyniło to o ddawna...

Miała już znowu co jeść, mogła opłacić mieszkanie i dać matce na życie, ale po każdej takiej wizycie w mieszkaniu Kozakowskiej czuła się tak, jakby chluśnieła na nią cuchnącem błotem, jakby oplwno jej duszę i serce...

— Aby wytrwać do końca, aby wyzwolić się już wreszcie z łap tej strasznej baby, — powtarzała sobie w duchu. — a potem to choćby do posług pojsć, byle nie wracać do tego zycia...

Tak sobie mówiła i tego szerzej pragnęła, ale życie chciało inaczej.

A gdy życie chce czegoś, to nie ma sily, któraby mu się przeciwstawiać zdołała...

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym)

Świat za pięć milionów lat

Cierpienia moralne i ból fizyczny przestaną istnieć

Amerykański uczoney Hoides starał się odtworzyć obraz, jaki będzie przedstawiała ziemia za pięć milionów lat, na podstawie dzisiejszego stanu nauki. Otóż ziemia wówczas składać się będzie z zupełnie innych kontynentów. Ciepło jej wewnętrzne zmniejszy

się znacznie, wskutek czego mieszkańcy naszej planety będą musieli uciekać się do sztucznego ogrzewania. Mieszkańcy będą żyli przez około 3000 lat i będą bardzo kulturalni. Cały wysiłek ludzi skierowany będzie ku

doskonaleniu wzajemnych stosunków. Będą mieli wielkie zdolności artystyczne, zwłaszcza pielegnować będą muzykę.

Cierpienia moralne i ból fizyczny stana się nieobecni.

poeciarni niezanami.

Usuwać je będą odpowiednie środki chemiczne.

cie na ziemi, lecz czyniła ją wysiłki w kierunku skolonizowania innych planet. Po fizycznych daremnych próbach dostana się wreszcie na Wenere, gdzie przystosują się do nowych warunków.

Tymczasem księżyce będą oddalony od ziemi tylko o jeden dzień.

obecnej odległości i będzie się wydawał mieszkańcom 25 razy większy od słońca.

Hoides przypuszcza, że w ostatnim okresie życia ludzi na ziemi, będzie się ono koncentrowało na jej powierzchni, ale w końcu, w tym czasie księżyce rozpadnie się już

Wieści ze świata

Mał głodzony przez żonę. Miasto Preszburg w Czechosłowacji żyje pod wrażeniem niezwyklej sensacji. Zginął mianowicie bez śladu pewien wyższy urzędnik pocztowy. Był on od dłuższego czasu chor na nerwy i skarżył się nieraz, że żona, pod pozorem diety, głodzi go formalnie, choć sama zarabia bardzo dobrze i ma już w banku uślądaných 130 tysięcy koron czeskich. Istnieje obawa, że urzędnik ten, pod wpływem depresji, popełnił samobójstwo.

Ślub niezwykłej pary. W Berlinie odbył się niedawno ślub niejakej Marii Schel z R. Brandem. Ojciec pana młodego ożenił się przed kilku laty z córką pannu młodej, zatem obecnie pan młody jest też jednocześnie swego oia i dziadkiem jego dwuletniego synka, który jest również jednocześnie przrodnim bratem swego dziadka. Który z miłych cytelników chciałby w dalszym ciągu dochodzić pokrewieństwa, i jakie zachodzi między ta rodzina, dojdzie do wyniku, że pan młody jest swoim własnym dziadkiem.

Śmierć rażona piorunem. Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby nie okoliczność, że człowiek ten był niejako prześladowany przez iskrę elektryczną. W roku ubiegłym dwukrotnie poraził go piorun, zawsze jednak zdolano go uratować. Sam też był przekonany i niejednokrotnie zapewniał, że

co się też sprawdziło.

Podobne własności przyciągania iskry elektrycznej miał kupiec francuski Czary Beltran, który zmarł w ubiegłym roku w Lugdunie. Był w swem życiu nie mniej niż pięć razy rażony przez piorun, po raz pierwszy, gdy miał lat 20. Pracował wówczas na polu. Piorun zdarł z niego ubranie, nie wyrządzając mu żadnej krzywdy. W tym samym roku, nieco później miał po-

Pioruny - prześladowcy

Pięciokrotnie trafiały jednego człowieka

W Frankfurtu nad Menem wybrał się na wycieczkę za miasto niejaki Lassmann. Zaskoczyła go burza, w czasie której Lassmann został

rażony przez piorun, po raz pierwszy, gdy miał lat 20. Pracował wówczas na polu. Piorun zdarł z niego ubranie, nie wyrządzając mu żadnej krzywdy. W tym samym roku, nieco później miał po-

dobną przygodę, którą przypłacił utratą

jednego oka.

Od tego czasu Beltran ogromnie obawiał się burzy. Opuścił dom, w którym mieszkał, i przeniósł się do innego, zaopatrzonego w piorunochron.

Po upływie kilku lat przyjął posadę dzwonnika w miejscowym kościele. Pewnego dnia piorun uderzył w dzwonnice i zabił człowieka, który się tam przed dziesięciami schronił.

lekko zadrasnął.

Dawny lek Beltrana przed piorunem wrócił. Aby móc spać bezpiecznie kazał sobie dołożyć drobne szklane nogi i ustawił je na kanciastych izolatorach. Uniknął też pobytu na wolnym powietrzu.

Z okazji urodzin swego 18-letniego syna dał się jednak namówić na wycieczkę, która miała skończyć się fatalnie.

Podczas burzy obaj z synem schronili się pod drzewo. Piorun zabił chłopca, podczas gdy sam Beltran i tym razem wyszedł bez szwanku.

W dwa lata przed śmiercią Beltrana piorun mimo gromochronu uderzył w jego dom.

wziął się do pracy.

Beltranowi nie udało się umiaru. Umarł on śmiercią naturalną.

Wzrost temperatury.

Dość ciepło, silne wiatry południowo-zachodnie i południowe.

Wileńskie, Polesie, Wołyń, Podole, Wielkopolska Wschodnia; nabierają do chłodnie i dżdżysto, potem chłodno i rozporogodzeniami, dość ciepło, umiarkowane lub silne wiatry południowo-zachodnie.

Straszny dramat górnika polskiego we Francji

W alzackim mieście Muelhouse zdarzył się okropny dramat, jeden z tych, jakich ohtarą często padają rodziny polskie na wyemolodniwie. Podczas gdy głowa domu pracuje ciężko na kawalek chleba, wślizguje się do ogniska rodzinnego, waży podły a chytry szubrawiec, który wprowadza do rodziny rozkład i zgniliznę i stał się powodem mieszcząc, a niejednokrotnie i śmierci.

Górnik polski, 17-letni Stolarski, oskarżył niejakego K. o uwiedzenie żony i oddanie jej do domu publicznego, Stolarski został wezwany do centralnego komisariatu policji w Muelhouse do przesłuchania. Wychojąc z gmachu spotkał wchodzącego właśnie kochanka swej żony i stręczyciela K., również wezwanego przez policje.

Na widok burzyciela swego ogniska rodzinnego sprawcy swych nieszczęść i swej hańby Stolarski nie wytrzymał. Pod wpływem nagłego wzburzenia wyemolodniwie rewolwer i oddał 4 strzały w kierunku włodziciela, kładąc go trudem na miejscu. Potem wrócił i oddał się sam w ręce władz.

Wypadek ten wywołał wśród całej polskiej kolonii robotniczej w Alzacji ogromne wrażenie. Stolarski bowiem jako człowiek cichy, pracowity, bardzo prawy i uczynny, cieszył się ogólną sympatią i szacunkiem.

Proces kanonizacyjny 10-letniego chłopca

Dnia 24 stycznia 1925 roku zmarł we Francji dziesięcioletni chłopiec, Guy de Fontgallaud, którego niezwykła pobożność wprawiała w podziw całej okolicy.

W ciągu siedmiu lat, jakie upłynęły od chwili jego śmierci według zeznań miejscowej ludności, zdarzyły się za jego sprawą liczne uzdrowienia i inne cuda. Jego rodzice otrzymali 25 tysięcy listów osób, które doznały łask za wstawianiem twiem tego świętochwego dziecka.

O krótkim jego życiu ukazało się dotychczas 55 biografii, z tego 15 w języku francuskim, reszta w

Pogoda w całej Polsce

Dość ciepło, silne wiatry południowo-zachodnie i południowe.

Wileńskie, Polesie, Wołyń, Podole, Wielkopolska Wschodnia; nabierają do chłodnie i dżdżysto, potem chłodno i rozporogodzeniami, dość ciepło, umiarkowane lub silne wiatry południowo-zachodnie.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Wyspy hawańskie sa najbogatszym krajem świata. Wyspy hawańskie, które teraz wstąpiły się procesem przeciw pani Fortesque i

Zebrańie Komitetu w Magistracie

w sprawie obrony województwa białostockiego

W dniu dzisiejszym w gabinecie p. prezydenta miasta odbędzie się posiedzenie Komitetu Wykonawczego powołanego do obrony województwa białostockiego celem po-

wzięcia uchwały co do dalszej akcji.

Prawa jazdy dla rowerzystów

W związku z rozpoczęciem sezonu kolarskiego Starostwo Grodzkie wydało polecenie policji sprawdzenia, czy wszyscy cykliści posiadają prawo jazdy. Należy więc z wczasu postarać się o takie pozwolenie złożeniu do Starostwa podania, opłaconego stemplem 3 zł. Samo pozwolenie również kosztuje 3 zł.

Nowa placówka przemysłowa „Polski Przemysł Konfekcyjny”

W najbliższych dniach na terenie b. fabryki Nowika (ul. Mickiewicza Nr. 43) uruchomione zostaną zakłady konfekcji p.t. „Polski Przemysł Kon-

fekcyjny”. W dniu 13 b.m. odbędzie się rozprawa komisyjna na miejscu w celu zbadania projektu urządzenia technicznego.

Ze Stowarzyszenia Mieszkańców Przedmieść w Białymstoku

W ubiegły czwartek o godz. 6-ej wieczorem odbyło się posiedzenie Zarządu Stow. Miesz. Przedmieść przy udziale delegatów poszczególnych przedmieść, na którym między innymi postanowiono złożyć memoriał do Miejskiej Rady Szkolnej w związku z zamierzoną budową 2-ch nowych szkół w centrum miasta. Memoriał ma być umotywowany m. in. ilością dzieci w wieku szkolnym na przedmieściach Białostoczek, Antoniuk i kolonii Urzędniczej „Słoboda-Sobota”, ponieważ młodzież z tych przedmieść zmuszona jest z braku szkół uczęszczać do najbliższych szkół o 3 1/2 km. od miejsca zamieszkania, narażając się przez to na przeziębienia i inne niebezpieczeństwa.

Często się zdarza, że rodzice zmuszeni są dzieci swe wysyłać na wies lub do pobliskich miasteczek, aby nie pozabawiać młodzieży nauki, która w miejscowych warunkach jest

niemożliwą. Tu zasługuje na podkreślenie fakt, że na skutek podania mieszkańców kolonii „Słoboda-Bazantarnia” złożonego do Ministerstwa Oświaty tamtejsi mieszkańcy otrzymali zwolnienie od obowiązku posyłania młodzieży swojej do szkoły z braku na miejscu warunków ku temu.

To też władze szkolne powinny mieć ten fakt na uwadze przy ostatecznej decyzji co do miejsca budowy nowych szkół, które dla oszczędności winny być budowane nie z cegły lecz drewniane, aby z sumy przeznaczonej na wybudowanie 2-ch szkół można było wybudować 3, z których jedną w punkcie, któryby dogadzał młodzieży z przedmieścia Białostoczek i Antoniuk, druga zaś w punkcie kolonie urzędniczej „Słoboda-Bazantarnia” i Starosielce, a za resztę sumy wybudować 3.cią jako zastępczą przy ul. Grunwaldzkiej (zastępczą zamiast szkoły na ul. Brukowej,

Zamiast inwestycyji

Magistrat zaspakaja swe potrzeby bieżące

7 b.m. jak podawaliśmy, odbyło się posiedzenie Magistratu, które

miało na celu racjonalnie zużyć mającą wpłynąć pożyczkę z elektrowni miejskiej na rozbudowę miasta. Smutnym atoli jest objaw, że Magistrat w większej części bo 1.000.000 zł. przeznaczył na pokrycie długów i zaspokojenie potrzeb bieżących. Na inwestycje przeznaczono 400.000 zł.

Fakt ten jest bardzo charakterystyczny w życiu naszego miasta i napewno nie wywoła zadowolenia u obywateli.

Najbliższe wieczory

Koła Przyjaciół Literatury i Sztuki

W środę, dnia 13 b. m., Koło Przyjaciół Literatury i Sztuki urządzi wieczór poświęcony muzyce i pieśni włoskiej, w wykonaniu uczniów szkoły muzycznej im. Szopena w Białymstoku.

Dnia 20 b. m. p. Jerzy Wasercug-Wasowski, znany publicysta i dziennikarz wygłosi odczyt na temat: „Prasa, jej rola w życiu społecznym i kultural-

nem”. Niewątpliwie odczyt ten przyciągnie większe rzesze inteligencji.

W dniu 27 b. m. odbędzie się wieczór autorski kpt. Makowskiego z 14 D. A. K.u.

W sprawie wypadku

usiłowania ucieczki więźnia

z nowego gmachu Sądu Okręgowego

W związku z wypadkiem usiłowania ucieczki więźnia z nowego gmachu Sądu Okręgowego (ul. Mickiewicza Nr. 5) zwróciliśmy się w tej sprawie do prezesa Sądu p. Leona Zublewicza, który wyjaśnił nam, że póki, w którym znajdował się więzień, jest prowizoryczny, a właściwe pomieszczenie dla

aresztantów urządzone jest na drugim piętrze.

Karetka więzienna zajeżdża na podwórze, skąd więźnia przeprowadzają specjalnymi schodami, izolowanymi od interesantów, do arezntanckiego pokoju, od którego specjalne schody prowadzą prosto do nowej sali posiedzeń. W ten sposób uniemożliwione są ucieczki więźniów.

Ponieważ rozprawy dotychczas rozpatrywane były w innej sali (urządzenie nowej sali na ukończeniu) aresztanci chwilowo znajdują się w pokoju na I-em piętrze.

Walne Zebranie

Związku Peowiaków

W niedzielę 17 kwietnia o godz. 10 min. 30 w pierwszym i o godz. 11 w drugim terminie w lokalu Związku przy ul. Warszawskiej Nr. 9 odbędzie się doroczne Walne Zebranie Zw. Peowiaków na powiat Białostocki. Na porządku dziennym m. in. sprawozdanie z dotychczasowej działalności i wybory nowych władz.

„Wieczór kurpiowski”

W połowie maja dyr. Muzeum Kurpiowskiego w Nowogrodzie nad Narwią p. A. Chętnik przyjeżdża do Białegostoku z niezwykle ciekawą imprezą

sceniczną, poruszającą tak ważny dziś problem regionalizmu i odegra wraz z zespołem amatorskim widowisko „Wieczór kurpiowski”.

Oszuści w roli akwizytorów

grasowali w Białymstoku

Wydział Śledczy we Lwowie poszukuje Antoniego Kulikowskiego i Jana Mamińskiego, którzy jako akwizytorzy wydawnicwa „Wiedza o Polsce” dopuszczali się szeregu nadużyć. Mamiński występuje pod nazwiskami Janusza Mirskiego i Małachowskiego, ostatnio prze-

bywał w Białymstoku. Osoby, które padły ofiarą oszustów, proszone są o składanie informacji do miejscowego Wydziału Śledczego, ul. Warszawska 6.

Popierajcie Polski Cz. Krzyż

MODERN DZIŚ TYLKO 2 SEANSE: 6 I 9 CENY 1 ZŁ.
WSPANIAŁY PODWÓJNY PROGRAM

TAJEMNICA SEKRETARKI

Dźwiękowy film „PARAMOUNT” w roli głównej

Blondine COLBERT

PARADA MIŁOŚCI

Wspaniała operetka dźwiękowa

JEANETTE MAC DONALD

MAURICE CHEVALIER

Wydawca: I. M. Wierzbicki i inni. Wiersz 1 exp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redakcja i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legionowa 1, tel. 11